

NASZE GRUDNIE, NASZE KWIETNIE

12 grudnia 1981 roku. Chotomów koło Warszawy. Centralny Finał Turystycznych Imprez na Orientację. Nocne zawody rozpoczęły się i skończyły sporo przed północą. Skuszony obietnicą Piotra Nawalanego, że zabierze mnie swoim fiacikiem do miasta, pomogłem mu zebrać trasę. Podzieliliśmy się terenem, ale i tak praca zajęła nam sporo czasu. Sobota przetrwała się na niedzielę 13 grudnia. Już w środku nocy pędziliśmy przez czarną pustkę niedawno oddanego mostu Grota-Roweckiego, potem wzdłuż Wisły i obok Dworca Centralnego. Chwilę zastanowiły mnie duże grupy ludzi przy dworcu, ale skręciliśmy na Mokotów. Dopiero w południe, po odespaniu sobotnich zawodów, dowiedziałem się z telewizyjnego przemówienia generała, co wydarzyło się w kraju nocą ...

1 kwietnia 2005 roku już było wiadomo, że nasz polski papierz gąsienic w swoim wartykańskim domu. Tego dnia rozpoczęły się pucharowe zawody w Siedlcu Janowskim. Nazajutrz wieczorem zbiegaliśmy po łagodnych wzgórzach jurajskich do mety etapu nocnego. Przestrzeń krajobrazu na północy znaczący tuńczyk światła Olkusz i Częstochowy. Nagle od strony tych dalekich nizin doszedł do nas dźwięk syreny. Jednej, potem drugiej, trzeciej ... Narastające ze wszystkich kierunków zawodzenie ogarnęło przestrzeń. Trwało długo i nie milkło, falowało odcieniami głosów przejmowanych przez kolejne, to bliższe, to dalsze. Żyłony dźwięk opanował uszy i serca i wydawało się, że wypełnia pola i lasy, całą Polskę, którą z wysokości Jury mieliśmy jak na dłoni. Nie można było mieć wątpliwości, co się właśnie musiało dokonać w dalekiej ziemi włoskiej ...

10 kwietnia 2010 roku rano autokar wiozł mnie wraz z innymi uczestnikami pucharowej imprezy w mateczniki Puszczy Wkrzańskiej. Było sennie i niemrawo, tak jak za szybami pojazdu, w wilgotnym lesie pod zachmurzonym niebem. Nagle komuś zapiknął sms. Dźwięk telefonu zbudził mnie z półdrzemki, ale za chwilę znów zacząłem przysypiać. Jak z oddali zarejestrowałem jednak strzępki czyjejś rozmowy ... raczej jakby komunikatu, na co wskazywał podekscytowany głos odbiorcy wiadomości. Samolot ... katastrofa ... mnóstwo ofiar ... Właśnie dojeżdżaliśmy na start, ktoś po chwili wyruszył jako pierwszy na trasę. Do tych, co czekali na swoją kolej, zaczęły dochodzić następne wiadomości, niektórzy dzwonili do bliskich albo odbierali połączenia. Niezwykła nowina poruszyła wszystkich. Zaczęły się rozmowy i spekulacje. Zawody przez chwilę zeszły na plan dalszy, ale stopniowo zespoły wychodziły w teren. Musiało upłynąć sporo czasu, zanim do wszystkich dotarło, że daleko w Rosji tego ranka wydarzyło się coś ważnego, bardzo tragicznego ...

Tomasz Gronau



AZYMUT WARSZAWSKI

NR 55 • WIOSNA • LATO • 2010

AZYMUT WARSZAWSKI

Pismo uczestników
i sympatyków
turystycznych imprez
na orientację

Wydawca:

Mazowiecka Komisja
Imprez na Orientację PTTK,
www.mkino.inowwa.republika.pl
www.mkino.prv.pl
http://mkino.prtk.pl
mkino@mkino.prtk.pl

Redakcja

i przygotowanie do druku:

Tomasz Gronau, tmgr@wp.pl

Nakład 50 egz.

Wersja elektroniczna numeru
oraz numerów archiwalnych –
na stronie Komisji.

**Adres do korespondencji
i nadsyłania materiałów:**

Tomasz Gronau,
02-582 Warszawa,
Wiktorska 86/55,
tmgr@wp.pl

Teksty niesygnowane pochodzą
od redakcji.

Zdjęcia w numerze:

Dariusz Bogumił, Tomasz Gronau,
Anna Kulasa, Aneta Podgórska,
Michał Segit, Barbara Szmyt,
strony internetowe „Lilijki 160”

Okładka:

„ZAW-OR”, Warszawa-Choszczówka.
Na starcie.

CO TO ZNACZY: TRASA MISTRZOWSKA?

Biorąc udział imprezach i mierząc się z zadaniami orientacyjnymi, doskonale wyczuwamy, czy trasa, którą właśnie usiłujemy pokonać, jest znakomita, dobra, taka sobie, słaba, czy może wręcz nie do przyjęcia.

Każdy sam wyrybia sobie wyobrażenie o czymś tak wymykającym się definicji, jak mistrzowska trasa marszów na orientację. Rzecz jest raczej we wrazeniu uczestniczenia w czymś harmonijnie łączącym w sobie trudność i relaks; problem i przyjemność, wysiłek myślenia i satysfakcję z fascynującego zadania.

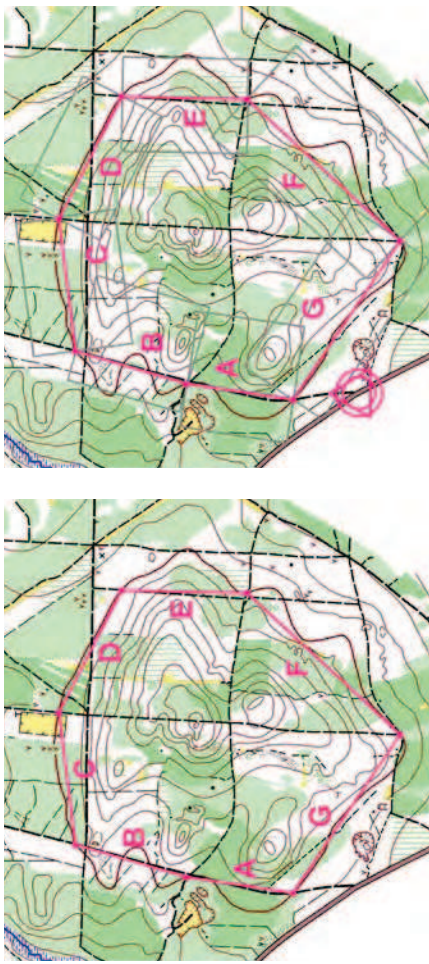
Od dawna wiadomo, że mistrzostwo trasy nie wiąże się z jej trudnością. Zrobienie trasy trudnej jest dziecinnie łatwe. Szczególnie początkujący bu-downiczowie grzeszą nadmierną chęcią utrudnienia we wszelki możliwy sposób. Nie wiedzą tego, że sztuką nie jest spietrzanie trudności, ale ich miarkowanie. Tego warto się uczyć od mistrzów.

Jak wiemy, najgorzej jest wtedy, gdy już na starcie opadają ręce, chciałoby się usiąść i nie wychodzić w ogóle na trasę, bo od razu wiadomo, że zanoszą się na ciężką orkę bez satysfakcji.

I na odwrót: kiedy po obejrzeniu mapy nogi same rwą się do startu, może to z dużym prawdopodobieństwem oznaczać, że trasa jest dobra, znakomita, a może nawet mistrzowska.

Prezentacją trasy zbudowanej na tegorocznej „Matni” przez Jacka Gdulę redakcja „Azymutu Warszawskiego” pragnie pobudzić refleksję na temat istoty mistrzostwa w budowaniu tras na orientację. Zapraszam na stronę 37.

Redaktor



Tak powstał wycinek



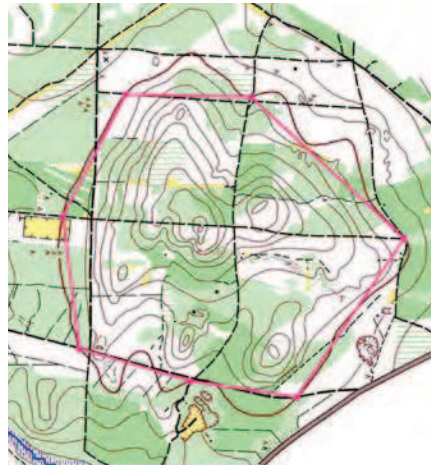
Nad wycinkami podana jest rzeczywista szerokość wycinków. Do północy zorientowany jest tylko Start-Mieta oraz schemat warstwy. Wycinki są obrócone tylko na tyle, aby je poukładać na mapie.
Potwierdzenie PK to litera odcinka schematu + nr PK + kod z lampionu.



Mapa główna: warto zwrócić uwagę na podwołne punkty: 1 i 20, 2 i 6, 5 i 8, 7 i 10.

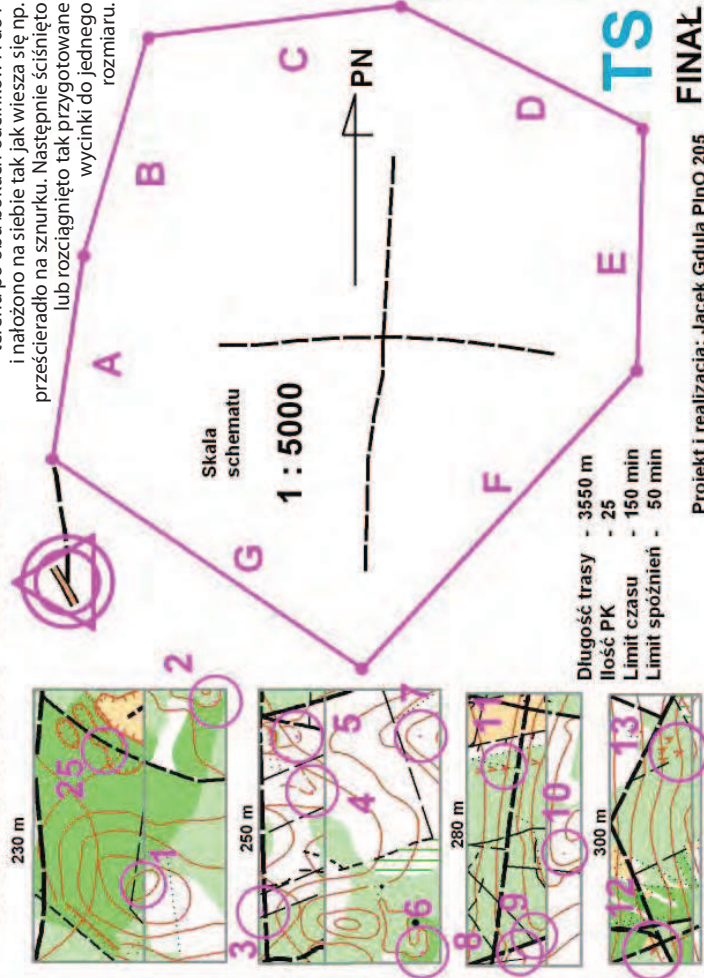
runków wskutek przeskalowań tylko w jednym wymiarze (wzdłuż „sznurza”), duża liczba punktów do potwierdzenia, dość zarośnięty teren – mimo tolerancyjnego limitu czasowego – nie pozwoliły nikomu na bezbłądne przejście. Przedstawicielowi redakcji „Azymutu” (samotnie) udało się odszukać zaledwie około połowy punktów i zaliczyć kilka drogich minut. Nie wpływa to jednak na wysoką ocenę tej mistrzowskiej trasy.

Jack Gdula ma, niestety, niewielką szansę na zwycięstwo tą trasą w dorocznym plebiscycie. W finale startowało tylko dziesięć zawodników. Tym bardziej warta jest przedstawienia i rekomendacji.



"MATNIA 2010" Oborniki Śląskie 3-6.06.2010

Siedmiobok widoczny poniżej to uproszczony schemat warstwicy ciągłej. Punkty węzłowe schematu to miejsca przecięcia warstwicy z drogami. Z pełnej mapy wycięto fragmenty terenu po obu bokach odcinków A do F i nałożono na siebie tak jak wieszka się np. prześcieradło na sznurku. Następnie ściśnięto lub rozciągnięto tak przygotowane wycinki do jednego rozmiaru.



Jak dawno odbyły się Twoje pierwsze zawody na orientację? Jak je wspominaasz?

Na pierwsze zawody pojechałem w 1976 roku, mapy były bardzo kiepskiej jakości, ogólnie tylko wiedziałem wredy, o co chodzi. I tak dobrze, że udało się dotrzeć na metę, która nie była w miejscu startu.

Wiem, że masz dwie córki, ale nie widzimy ich na imprezach. Jak to jest u Ciebie z „następstwem pokoleń”? Dziewczyny nie „poczuły bluesa”?

Dziewczyny bywały na imprezach wiele razy, kilka razy nawet na DMP, przeważnie jednak jeździły na imprezy lokalne. Trochę też imprez organizowały i organizują nadal, ale nie jest to ich główne zainteresowanie. Generalnie z mapą się nie zgubią i potrafią z niej skorzystać, a to już coś.

Zostałeś wybrany na przewodniczącą Komisji Imprez na Orientację

O KONDYCJI POLSKIEJ ORIENTACJI TURYSTYCZNEJ

Rozmowa
z Waldemarem Fijorem,
przewodniczącym
Komisji Imprez na Orientację
ZG PTTK

ZG PTTK w grudniu ubiegłego roku. Jak to wygląda? Czy tak jak wybór na pierwszą Twoją kadencję już niemal 6 lat temu?

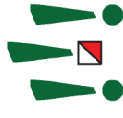
Pięć lat temu była to decyzja podjęta już w trakcie wyborów. Chciałem oczywiście ciągnąć dalej działalność szkolenia w Komisji, a nie cały ten „kram”, wyszło jednak inaczej. Druga kadencja była właściwie tylko konsekwencją tamtej decyzji. Wiadomo, że jest mnóstwo do zrobienia i jest parę tematów, które chciałbym jeszcze zrobić, ale to niestety wymaga czasu, bo przecież InO to nie jest nasze główne zajęcie, chociaż są takie okresy, że mam co do tego wątpliwości.

Czy zajęcie przewodniczącego to „wdzięczna” robota?

Czasem wdzięczna, czasem niewdzięczna, ale to znaczenia nie ma, jeśli się nie liczy na „wdzięczność”, tylko widzi się sensowność tej roboty, bo że jest potrzebna, to ja wątpliwości nie mam.

Wybór odbył się już na tyle dawno, że zbyt późno na okolicznościowe gratulacje. Natomiast te kilka miesięcy pracy nowej komisji przyniosły już na pewno jakiegoś rezultaty. Czy mógłbyś je przybliżyć czytelnikom „Azymutu Warszawskiego”?

Robota, jaka się dzieje i jakiej może na co dzień nawet przeciętny zjadacz „inowskiego ciasta” nie dostrzega, to: koordynowanie kalendarza ogólnopolskiego, organizowanie centralnych szkoleń, weryfikowanie uprawnień PInO, wprowadzenie strony Komisji, wydawanie pisma uczestników InO „Framwaj”, prowadzenie dokumentacji Komisji, pozyskiwanie funduszy, rejestracja referatów weryfikacyjnych i prowadzenie Głównego Referatu, dokumentowanie historii, prowadzenie Pucharu Polski i konkursów na najlepsze imprezy i etapy itd.; wszystko to można zrobić lepiej lub gorzej. Pierwszy rok każdej kadencji poświęcony jest temu, żeby to wszystko zrobić jednak lepiej. Są nowi członkowie w Komisji i muszą się do tej całej roboty wdrożyć. Nie są to okazjonalne działania, tylko regularna robota rok w rok. Natomiast co do najważniejszych działań okazjonalnych pierwszego roku nowej komisji, to niewątpliwie wymienić należy wszystkie tematy związane z obchodami 50-lecia Komisji (odznaka 50-lecia, konkursy 50-lecia, wystawa w Warszawie i we Wrocławiu, spotkanie 50-lecia i uroczysty zlot PInO we Wrocławiu oraz zaakcentowanie tego wydarzenia w Polsce,



TRASY MISTRZÓW

Jacek Gdula, „Matnia 2010”, finał Oborniki Śląskie, 5–6 czerwca 2010 roku

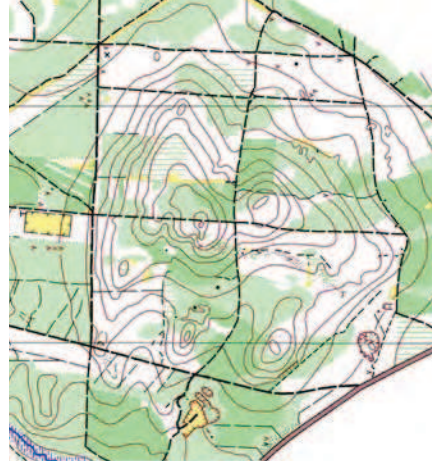
W nowym cyklu „Azymutu Warszawskiego” będą prezentowane trasy przygotowane w sposób mistrzowski (według subiektywnego wyboru redakcji). Zależy nam, aby stanowiły wzór sposobu myślenia, jak podchodzić do zadania postawionego przed budowniczym.

Na początek trasa podwójnie mistrzowska, bo przeznaczona dla mistrzów – najlepszej dziesiątki tegorocznej „Matni”. Musiała być więc odpowiednio trudna, i taka się okazała. Jednocześnie była absolutnie zrozumiała od początku do końca. Jacek Gdula udowodnił (nie po raz pierwszy), że mistrzowski poziom nie musi się łączyć ze skomplikowaniem.

Jacek zbudował swoją trasę na poziomie opasującej niewielkie wzniesienie (zob. podkład powyżej). Pracę rozpoczął od wyboru odpowiedniej poziomicy i ją uwyppuklił. Wybrał punkty węzłowe trasy, którą postanowił przedstawić w postaci łamanej. Ideę pomysłu i kolejne etapy realizacji mapy przedstawiają materiały na następnej stronie. Nie wymagają one komentarza. Warto może jedynie wypunktować walory tak zbudowanej trasy:

- maksymalnie wykorzystany teren zawodów (ca 1 x 1 km),

- łatwy dostęp do wszystkich „zakątków” mapy przez centralne skrzyżowanie dróg w okolicy kulminacji,
 - prosty pomysł: obejście góry po poziomicach,
 - przemawiająca do wyobraźni koncepcja („prześcieradła przewieszane przez sznur”), uzasadniająca obecność luster i nakładania się pozytywu i negatywu,
 - umiar: pozostanie przy jednym sposobie „sprętarowania” 7 prostokątów; warto zauważyć, jak łatwo było ulec pokusie mnożenia przekształceń,
 - ułożenie wycinków w kolejności ułożenia na obwodzie schematu,
 - 4 podwójne PK,
 - pełna treść wycinków.
- Jak te powyższe walory przelożyły się na wynik pokonania trasy? Spora trudność w lokalizowaniu PK na właściwej treści (negatyw czy pozytyw), zaburzenie kie-





Anna Tybus-Kamela, Daniel Kamela, Maciej Kamela i Robert Kamela na LOP-ce, czyli zarosniętym torowisku

Jak Darek Walczyna tu trafił? Odnalazł „ulicę” Skorpiona (jak można tak nazwać ulicę czy choćby nawet zwykłą drogę?) i wziął od niej nazwę oraz pomysł graficzny na mapę zeszkorocznych „WiMnO” (zob. „Azymut Warszawski” nr 52).



Panowie Janowscy na starcie trasy rowerowej

Wrócił na ten teren w tym roku i powtórzył „skorpioni” pomysł, który opatrzył rozczulającym serce redaktora tytułem „Trasa dla Thomasa, czyli aproksymacja Skorpiona”. Jako Tomasz poczułem się różnie, chociaż absolutnie nie rozumiałem, o jaką aproksymację chodzi. Ważne, że do przejścia była dłuuuuuuga LOP-ka i jakies gwiazdki-punkty na odwłoku owada. To się dało zrobić bez większego trudu, za to w pewnym pośpiechu wobec burzowych pogróźek.

Swoim zwyczajem Darek oczywiście LOP-ki nie przebył. Prowadziła nieczynnym torowiskiem tak zarosniętym, że w niektórych miejscach wymagającym chaszczowania lepszego niż w Beskidzie Niskim. Rodziny z dziećmi na nosilkach (no, może jedna) przedzierały się przez przerzucone w poprzek pnie i gęstwiny zwykłego zielska. Po około kilometrze szlak przzerzedzał się nieco i można było w trakcie dalszej trasy kontemplować teren porośnięty wysokimi trawami i zapewne podmokły, raczej mało sposobny do marszu na azymut. Dobrze, że trasa raczej wiodła drogami i drózkami, częściowo wzdłuż Kanału Bródnowskiego z dziwnym drewnianym obiektem typu małego fortu, baszry czy zamczyśka z palisadą. Czegóż takiego się nie spodziewałem. Mieszkam niedaleko, na Targówku, tak jak Darek, i takie odkrycie oraz posmakowanie klimatu leżących „o rzut beretem” podmiejskich okolic postrzegam jako niekonieczne estetyczne, ale poznawczy walor „skorpioniej” trasy tegorocznego „Serca z Lampionem”.

tację. Zbyt mało w niej naprawdę młodych ludzi.

Skład jest taki, na jaki się decydują wyborcy. Młodzi ludzie z reguły wolą pojeździć na imprezy niż o nich stanowić, więc nie proponują swojej kandydatury bądź wprost się nie zgadzają na pracę w Komisji. Nie widzę w tym nic nienaturalnego: do tego też trzeba dojrzeć.

Tak naprawdę do czego jest potrzebna krajowa komisja? Masz ogromne w niej doświadczenie. W czym upartujesz jej główną rolę?

Bez krajowej komisji InO, powiem krótko, mieliśmy w Polsce w turystycznych InO to, co jest w turystycznych InO w Europie i na świecie – czyli generalnie nic albo niewiele. Jest to bezwzględnie nasza polska specjalność. Cieszy mnie to, że to my wyznaczamy standardy, nie oglądając się na innych. Baczny obserwator nie może nie zauważyć, że w całej Polsce organizatorzy mówią jednym językiem (bo standardem są przepisy KInO ZG).

Co uważasz za swój główny sukces jako przewodniczącego?

Mój osobisty sukces upatruję w tym, co robię nieprzerwanie w Komisji od lat dwudziestu. Szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia kadry InO, w tym głównie szkolenia przodowników InO. Bez tych szkoleń, które odbywają się regularnie każdego roku, InOkrajobraz byłby niewątpliwie inny. Tematów, które trzeba i warto zrealizować w zakresie rozwoju InO, jest jeszcze mnóstwo, trzeba by jed-

nak emeryckiego czasu i sił maturzysty, dlatego jednak wolę o tym opowiedzieć post factum.

Jak z perspektywy przewodniczącego wygląda kondycja polskiej orientacji tzw. turystycznej?

Otóż wygląda nieźle. Są oczywiście rejony Polski, gdzie dzieje się tak wiele, że można by tą pracą obdzielić kilka innych rejonów. Mam na myśli województwa: dolnośląskie, kujawsko-pomorskie, mazowieckie, pomorskie, śląskie. Są też takie rejony, w których bardzo niewiele się dzieje – to województwa: warmińsko-mazurskie, kieleckie, łódzkie czy opolskie. Niewiele – to znaczy, że także i tam są organizowane turystyczne imprezy na orientację, nawet z dużymi tradycjami. Najlepiej jest w tych województwach, gdzie już działają wojewódzkie komisje InO, i taki jest też pomysł na ożywienie mniej aktywnych obszarów Polski, ale (i to jest bardzo istotne) nic na siłę.

Na naradzie w Pucku w grudniu 2009 roku nowo wybrana komisja została „zaatakowana” licznymi postulatami przez uczestników Zlotu Przewodników InO. Który z nich uważasz za najbardziej istotny?

Niewątpliwie jednym z ważniejszych był postulat kontynuowania czy też niezaniebywania turystycznej otoczki wyjazdów na imprezy. To się, jak wiemy, dzieje, chociaż kiedyś było z tym niewątpliwie lepiej, dlatego warto o tym przypominać organizatorom.

Bardzo mnie to cieszy, bo zawsze

mi leży na sercu krajoznawstwo, które chciałbym szerzej łączyć z zadaniami na orientację, do czego niejako zobowiązuje nasz PTTK-owski sztyld. No i nasza dyscyplina zawiera w swojej nazwie przymiotnik „tury- styczne” ...

W jaki sposób Komisja zamierza wywiązać się z postawionych jej zadań? Czy będą okresowe sprawozdania np. na łamach „Tramwaju”?

Wszystkie postulaty i wnioski z Krajowej Narady są wzorem poprzednich komisji zapisane i punkt po punkcie omawiane. Czasem przecięź są to tylko luźno rzucone hasła poddane pod rozprawę Komisji. Sprawozdania z realizacji uchwał i wniosków zawsze są zawarte w sprawozdaniu kadencyjnym, które jest upublicznione. Co do umieszczenia tych informacji w „Tramwaju”, to wystarczy przejrzeć numery archiwalne, aby zobaczyć, że tam są umieszczane.

Okropnie poważna wychodzi nam rozmowa. Ale chyba Twoja „zabawa” w orientację łączy się również z chwilami lżejszymi, ale barwnymi, anegdotycznymi, godnymi przytoczenia ...

Przypominam sobie pewien epizod, który, mam nadzieję, doda otuchy inowcom w trudniejszych momentach. Otóż na jednej z imprez (nieważne jakiej!), w której startowałem razem z kolegą Tomkiem M. (wówczas z Grudziądza) na imprezie nocnej, rozglądamy się za punktem, stojąc w korkotrampkach zanurzeni do połowy łokci w lodowatej

mazi z topniejącego śniegu. Świecimy po okolicznych drzewkach ... i nic, ... mgła się ściela gęsta. Ciemno, zimno ... i do bazy daleko.

– Ja nie wiem, jak można mieć takiego pierd...ca (czytaj: takie hobby) ...

– ... i na ten przykład zbierać znaczki.

Po tej odzywce kolegi przez dobrych parę minut nie mogliśmy się skupić na trasie.

Przyznam się, że również i mnie nachodzą rozmaite refleksje w czwartej godzinie przedzierania się przez krzaki i bagna, nie wiadomo dokąd i nie wiadomo po co, na pokręconej trasie. Trzeba mieć dystans do swojego „wariackiego” hobby. A na koniec już poważnie: czy chciałbyś skierować specjalne słowo do środowiska warszawskiego?

Mam do Was pytanie: dlaczego mając tak bogaty kalendarz i tylu uczestników na imprezach, od wielu lat nie jesteście w stanie się zorganizować i wystawić chociaż jednej drużyny na DMP?

Dostrzegamy ten problem. Nie przynosi nam chwały, że zawodzi u nas praca z młodzieżą, bez której nie da się przecięź skompletować reprezentacji środowiskowej. Może powinniśmy sięgnąć do doświadczeń innych ośrodków? Jest temat.

Bardzo Ci dziękuję i życzę powodzenia w ciągu całej kadencji. I serdecznie zapraszam (z córkami!) na nasze mażowieckie imprezy na orientację, nie tylko na „Podkurek”!

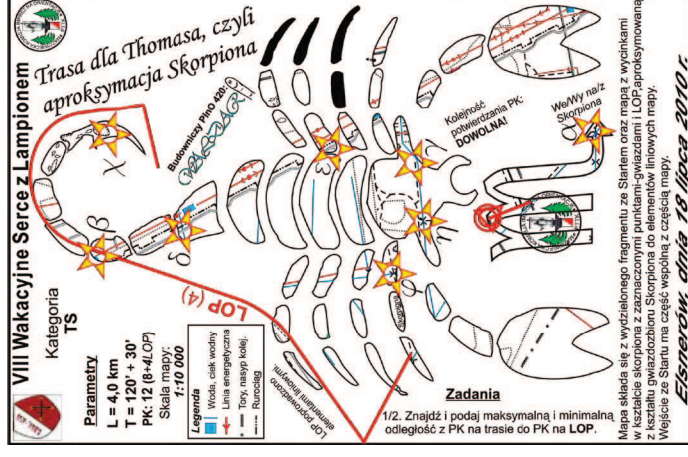
Rozmawiał Tomasz Gronau



a jednego – na podaniu godziny wypadku lotniczego wziętej z pomnika lotników, którzy tu zginęli w katastrofie lotu ćwiczebnego w 1996 r. Należy to docenić – o to chodzi, by nie tylko zgarniać PK na granicach kultur, ale i poznawać przyrodę i historię odwiedzanych terenów.



Etap II stanowiął powrót do Pomiechówka dużo krótszą, prawie prostą drogą. „Ślimaki” Szymona Bijaka nosiły na sobie spore domki o kształcie kółek oklejonych fragmentami mapy. Fragmenty składały się w trasę; zdarzały się lustra mimo braku informacji o tym (mapa wspominała tylko o obrotach). I to może przyniosło małe zaskoczenie, nie zakłóciło jednak spokojnego spaceru pod cieniastym parasolem liści chroniącym przed upałem letniego dnia.



SERCE ZE SKORPIONEM

**VIII Wakacyjne Serce z Lampionem
Warszawa-Elsnerów,
18 lipca 2010 roku**

Na ten teren nigdy bym nie zwrócił najmniejszej uwagi. Jakies peryferia w okolicy pęti autobusu 170, jakies bazy paliw, bocznic kolejowe, ogródki działkowe, trochę nowych osiedli oddzielonych ogrodzeniami od świata. Wydaje się tak nieciekawie, jak tylko może być.



MIGAWKI Z KURSU

W efekcie VI Kursu Organizatorów InO i Animatorów InO, który odbył się w marcu 2010 r. na Politechnice Warszawskiej, kadra InO powiększyła się o 8 nowych organizatorów InO, a każdy uczestnik spełniający wymagania uzyskał certyfikat animatora InO. Certyfikaty już w kwietniu otrzymały z nadania następujące osoby: Ewa Łaniewska, Jan Rolle, Sergiusz Borecki, Klaudia Drózdź, Agata Malengiewicz, Joanna Kośnik, Elżbieta Bąk, Iwona Kowalczevska oraz Piotr Zgoda i Tamas Dombi, a w czerwcu pozostali uczestnicy: Zbigniew Król, Jakub Gac, Anna Katucka, Anna Natustiewicz, Barbara Szmyt, Mariusz Kozaczuk, Olga Łochowska, Adrian Sroka, Mateusz Komorowski, Aleksandra Pagórska, Karolina Aptowicz, Edyta Tomczyszyn, Katarzyna Kowalska, Kamil Opiela, Michał Kowalczewski, Przemysław Gawlik, Michał Cyrkunowicz, Joanna Puternicka, Beata Bacińska, Adrian Pyra, Andrzej Kwiatkowski, Alexis Tala, Piotr Szlązak i Michał Segit (organizator). Podczas ceremonii zakończenia Indywidualnych Mistrzostw Polski w MnO „Matnia 2010” w Obornikach Śląskich oficjalnie certyfikat animatora InO kol. Joannie Puternickiej wręczył przewodniczący Komisji InO ZG PTTK – Waldemar Fijor.

Dariusz Walczyna



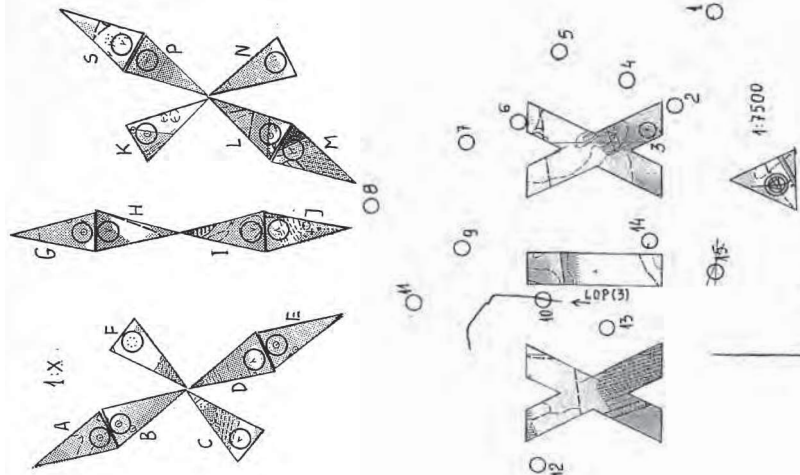
REQUIEM DLA ZĄZY

**XIX Marcowe Idy
Zielonka, 21 marca 2010 roku**

W reakcji na wyrażoną przeze mnie konsternację, że tegoroczne „Marcowe Idy” odbywają się praktycznie w tym samym lesie, co jesienne „Mok-InO” i wiele poprzednich edycji tych imprez, ich wieloletni kierownik, Krzysztof Stańczyk, wysunął przekonujący argument, że to ostatnie okazje, by tu robić zawody, bo tylko patrzeć, jak wjadą do tych lasów buldożery, kombajny drogowe i ekipy robotników, gdyż ma tędy bieć wschodni fragment obwodnicy Warszawy. Krzysztek, jako pracownik Urzędu Miasta w Zielonce, wie takie rzeczy najlepiej. Trudno więc nie przyznać Mu racji: warto wyeksploatować teren, który wkrótce będzie dla orientacji stracony. Powiem jednak, że szkoda to nie najdotkliwsza – są tu głównie młode nasadzenia, podłóże poryte przykrytymi rowami niemal jak w stynących z nich lasach pod Pszczyną, płasko, prawie nie ma wydm ani ciekawych miejsc – w pewnym sensie to więc nawet korzyść, że „przeniesiemy się” w inny teren, bo może to być teren tylko ciekawszy.

Zastanawiająca jest frekwencja tego- rocznych „Id” – tylko 2 zespoły TP przy 11 „TS-ach”. Zawsze przyjeżdżały do Krzyńska tłumy młodzieży, nierzadko całe autokary. Co się stało? Pomagający w organizacji uczestnicy szkolenia na organizatorów InO nie mieli w tej sytuacji wiele pracy z obsługą niespełna 20 uczestników.

Zadanie dostaliśmy tradycyjnie: szwajcarkę z fragmentami mapy pełnej oraz LOP-kę. Fragmenty pełnej mapy z punktami zostały pokazane obok – do dopasowania. Wszystko wystylizowane na rzymskie „XIX”, bo to 19 edycja imprezy. Uzupelnieniem były zadania specjalne: jedno – azymutowe, drugie – krajoznawcze. To drugie mnie zastanowiło: pytanie dotyczyło dawnej nazwy rzeki Długiej przepływającej przez Zielonkę – i odpowiedź brzmi: Ząza. Kto i dłaczego w połowie XX wieku zamienił uroczą Zązę na banalną Długą, pozostanie ciekawostką i zagadką.

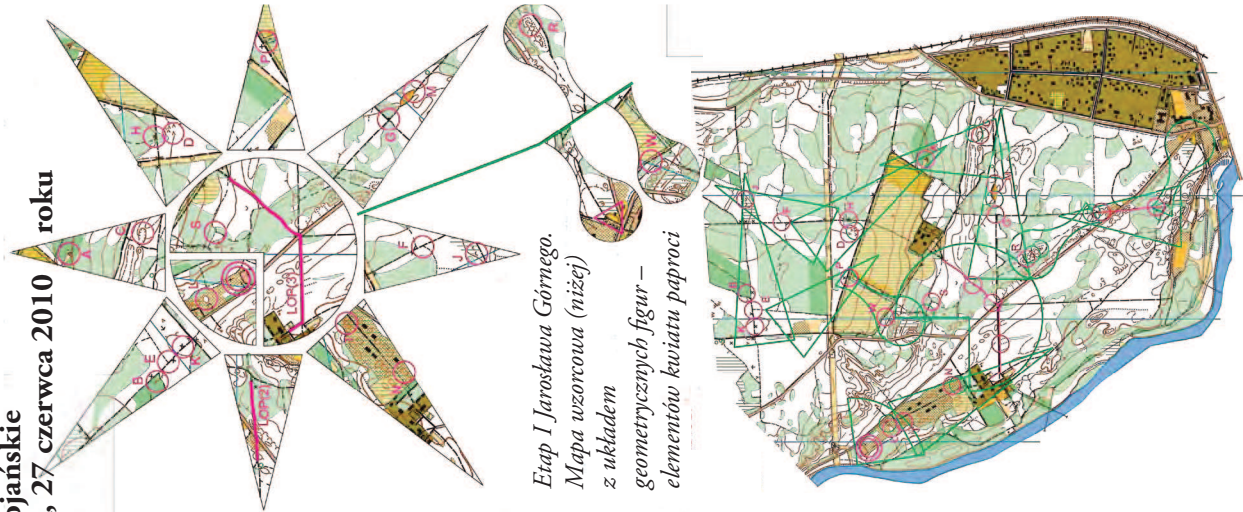


UŚMIECHNIĘTY KWIAŁ PAPROCI

**VI InO Świętojańskie
Pomiechówek, 27 czerwca 2010 roku**

W dwa tygodnie po „Puszczy Białej” odbyła się kolejna impreza na orientację organizowana przez Koło PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej. Tym razem w swoim tradycyjnym, zgodnym z nazwą terminie. Gościła w pięknych lasach nad Wkrą w pobliżu Pomiechówka.

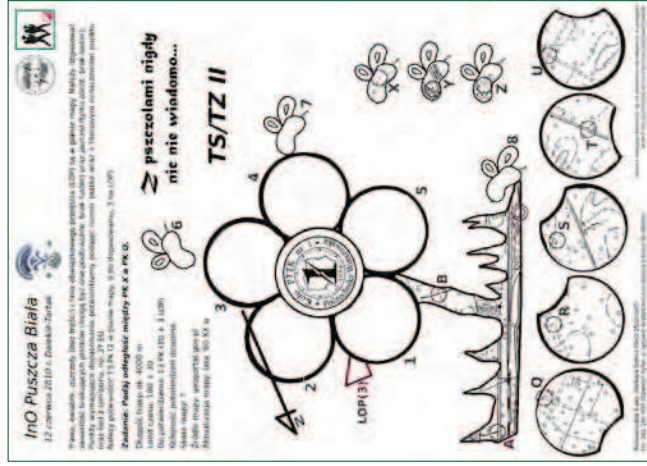
Etap I, o nazwie „Uśmiechnięty kwiat paproci”, zbudowany został przez Jarosława Górnego. Dość długa trasa (5,4 km) zawierała solidny zestaw problemów orientacyjnych – połączenie licznych fragmentów mapy w całość, czujne czytanie mapy, borykanie się ze stwarzszymi obficie porostawianymi w terenie (np. w rzędzie dołów z PKJ). Oprócz tego miała duże walory poznawcze. Potwierdzenie trzech punktów polegało na wyszukaniu odpowiednich informacji z tablic poglądowych na ścieżce przyrodniczej (np. wysokości, do jakiej może dorosnąć świerk pospolity),



*Etap I Jarosława Górnego.
Mapa wzorcowca (niżej)
z układem
geometrycznych figur –
elementów kwiatu paproci*



1954-2054? To dopiero jubileusz!



przez Basię. Mapa została narysowana we wdziennej graficznej formie kwiatka z latającymi wokół pszczołkami. Kwiat miał puste płatki, gdyż opady na dół mapy. Trzeba je było podnieść i dopasować do konturów na kwiatku; trzy z ich obróciły się i utworzyły lustro. Pszczołki odleciały na bok i trzeba je było zawrócić na swoje miejsca. Do tego krótka LOP-ka.



Basia Szmyt obsługuje start do etapu II „Z pszczołkami nigdy nic nie wiadomo...”



Zbieranie trasy – to się chwali!

Warto spojrzeć na wzorcówkę trasy Basi: rzuca się w oczy, jak niewiele punktów rozwinęła w terenie. Co to znaczy? Tylko i aż tyle, że na wybitnie skromnej bazie terenowej z powodzeniem można zrobić trasę fajną, ciekawą i ... dającą szansę na błędy, czyli rozrzucenie stawki zawodników. Prosta tota to klucz do sukcesu!

trasa miała raczej cel poznawczy i bardziej chodziło o długość.

Ciekawsza w koncepcji i bardziej finezyjna wydała mi się zabawa pt. „Z pszczołkami nigdy nic nie wiadomo...” wymyślona

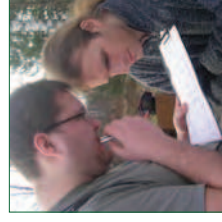
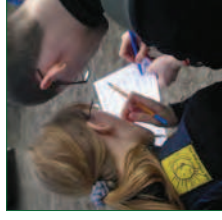
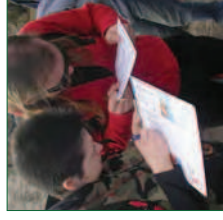


ZACHWIANE PROPORCJE W GĘSTWINIE PASKÓW

XXXIII Rajd na Orientację „ZAW-OR 2010”
Warszawa-Choszczówka, 28 marca 2010 roku

Odmienne niż w przeprowadzonych tydzień wcześniej „Marcowych Idach”, rajd ten przyniósł zaskakująco dużą frekwencję. „ZAW-OR” to oczywiście impreza swoim rozmachem organizacyjnie krańcowo odmienna od kameralnego „spaceru” w lasach koło Zielonki już choćby z powodu tras sportowych; dodatkowo stanowiła „polygon doświadczalny” dla uczestników tegorocznego Kursu Organizatorów i Animatorów Imprez na Orientację PTTK. Spora gromadka kursantów pomagała w organizacji Wojtkowi Drożdżu, który kierował realizacją turystycznej części rajdu.

Znany większości z nas teren to zapewne przyczyna, że w swoim pomysle na trasę Wojtek kierował się zapewne intencją znacznego utrudnienia zadania. Posłużyły się się znaną koncepcją nakładających się pasków wyciętych z mapy, zwięził je i wydłużył, a niektóre zlustrował. Doprowadziło to do tego, że odnalezienie wspólnych fragmentów pasków naprawdę nie było łatwe, a na pewno czasochłonne. A ponieważ było to niezbędne do złożenia mapy w pełny szkielec przejęcia, większość zespołów po wystartowaniu zajęła się „pracą biurową”, obsiadłszy okoliczne miedze lub po prostu na stojąco w okoli-



cach startu (na szczęście pogoda była ciepła i słoneczna). W pewnej chwili niemal wytworzyła się plenerowa „świetlica”, zapanowała cisza i tylko skupione nad mapami pary rozrzucone po okolicy wskazywały niedzielnym spacerowiczom, że rozgrywa się jakaś impreza. Niektórym „sklejenie” mapy w całość zajęło kilka kwadransów, pozostawiając mało czasu na przejsie trasy. Zachwianiu uległy więc proporcje, bo przecież zadanie koncepcyjne nie powinno przeważać nad fizycznym. Stąd tytuł niniejszej relacji.

Listę niedociągnięć tegorocznego „ZAW-OR”-u dopełnia spory chaos orga-

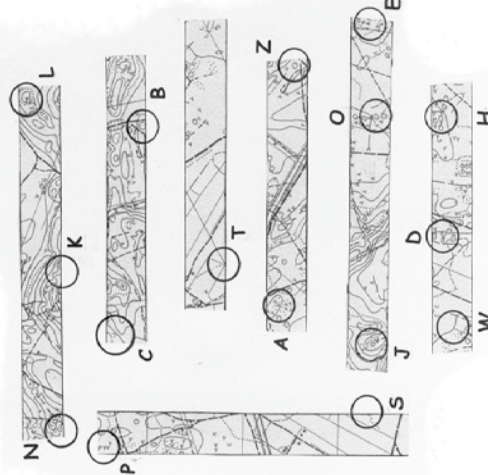
ZAW-OR 2010 OKIEM NEOFTY

Po kilku przygodach z imprezami na orientację z różnym powodzeniem zdecydowałem się w tym roku na uczestnictwo w Kursie Organizatora Imprez na Orientację. W ramach rzeczowego kursu każdy z nas miał odbyć praktyki w terenie – ja wybrałem ZAW-OR.

W zasadzie nie wiedziałem, co będę tam robił (poza zbieraniem punktów na koniec), ale dobra pogoda nastrajała jakoś optymistycznie. Na starcie pojawiłem się nieco później niż planowałem, gdyż, jak się okazuje, warto czasem spojrzeć na mapę PRZED startem imprezy. Na miejscu już czekał pan Wojtek Drozda – organizator. Początkowo było nas – pomocników – dwóch i dostaliśmy za zadanie wydawanie zgłoszeń, przyjmowanie pieniędzy i kart startowych. Po drobnym zamieszaniu udało się znaleźć pomocny w tym wszystkim regulamin imprezy. „Czarna robota” w sekretariacie była całkiem przyjemna mimo konieczności wielokrotnego powtarzania każdemu zespołowi, że dostana, póki co, tylko jedną naklejkę na cały skład, ponieważ dostaliśmy ogrom zgłoszeń na ostatnią chwilę. Po jakimś czasie pojawiła się jeszcze trójka kolejnych kursantów do pomocy oraz pan Andrzej Krochmal, który tym razem zajmował się trasami biegowymi, pozostawiając naszemu sekretariatowi TE, TP i TS. Nie był do końca zachwycony naszą organizacją, ale po rewolwer nie sięgnął.

Po godzinie z okładem, kiedy już wszyscy wystartowali, poszliśmy z kolegą z sekretariatu, Alexisem, na TP. Szło się przyjemnie, czasu aż nadto, a pogoda wymarzona – słońce i lekki chłodek. Po jakichś 80 minutach byliśmy z powrotem i wzięliśmy się za kolejne zajęcia – związanie mety biegowej (ja) i praca na mecie dla

nizacyjni, jaki się rzucał w oczy po przybyciu na start. Wprawdzie banery informacyjne wisiady, ale chyba zbyt nisko jak na taką liczbę zgromadzonych. Stolica organizatorów trzeba było się dobrze naszukać; pełniący funkcje obsługi kursanci też nie za bardzo weszli w swoją rolę. Co zawiodło? Brakowało skutecznego oddzielenia organizatorów od obsługi; wydzielenia strefy oczekiwania na start i strefy pracy z mapą; dobrej informacji np. rozlepieniej na okolicznych brzozach lub pojazdach organizatorów albo ogłaszanej przez mega-



Rajd na Orientację
Puszczka Biała 2010
2010.06.12 Dalekie-Tanek
Do powołania:
Kat. TZ (TS) - 13 PK+4 na LOP
Kat. TU (TJ) - 7 PK+4 na LOP

Fragmenty mogą być obrócone, nie są lustrowane
Skale: od 1:25000 do 1:5000, najczęściej 1:10000
(fragmenty z napisem 1-3,5-10,12)
Użyto: różne mapy wydane od 1938 do 2008r.

Etap 1: "Rzut na zachód"
Długość ok. 10 km. Limit: 150-40 min.

Informacje:
1. LOP(1) na 1,05 km, LOP(2) na 0,94 km
2. LOP kontynuują się w linii prostej pomiędzy fragmentami map, na których są zaznaczone.
3. W razie zagubienia się iść na wschód do linii kolejowej.
4. Nie przedchodzić przez linię kolejową w poziomie torów.
5. Kolejność potwierdzeń dowolna.
6. Fragment z napisem G. Grabnik oznacza całą Powodzenia!
7. Powodzenia!
8. Powodzenia!

Podawany: Michał Segit (PNO nr 601)
Tel 50397234 (tylko w nagłych przypadkach lub w razie zjścia z trasy do domu)

Podawany: Stara Gajówka

Kole PTTK nr 1 przy PW
<http://pisyjnie.com/pttk/>

byłej gajówki Grabnik w pobliżu punktu wyjścia, skąd etap II Basi, praktycznie pętelka na zachód od Dalekiego, z metą przy stacji. W sumie super wędrowka.

Trasy różniły się długością – Michał zaplanował 10 km, Basia – 4 – i pomysłem.



Basia Figaszevska i Piotr Buciak, zwycięzcy zawodów. U góry: mapa etapu I Michała Segita „Rzut na zachód”.
Obok: Michał Segit i Mariusz Siwiec

„Rzut na zachód” Michała to zestaw fragmentów map różnych rodzajów, różnej skali i różnych dat wydania. Znalezione przejść między nimi nie było specjalnie trudne; ta



CZERWIEC W PUSZCZY

Rajd na Orientację
„Puszcza Biała 2010”
Dalekie-Tartak,
12 czerwca 2010 roku

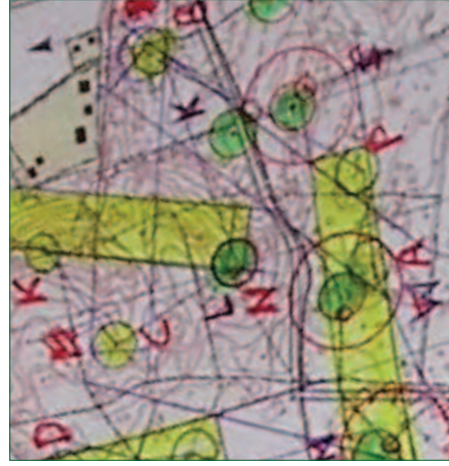
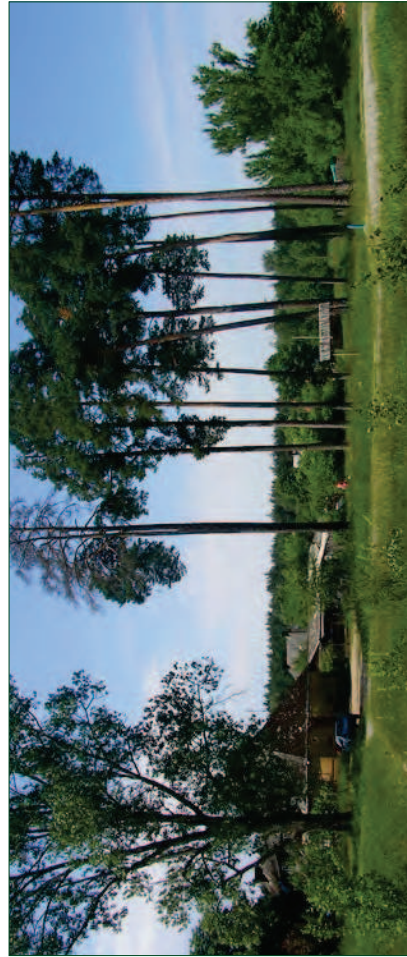


Groziło nam zupełne odwołanie tegorocznej „Puszczy Białej”, początkowo – w kwietniu – zawieszony z powodu żałoby po katastrofie w Smoleńsku. Na szczęście impreza odbyła się, chociaż pod sam koniec sezonu wiosennego. Pojechalśmy do Puszczy w apogeum bujnego rozkwitu przyrody, czyli w zupełnie inne warunki terenowe niż wczesnokwietniowe wątle trawki nienaruszające przebieżności lasów.

Zawsze sobie cenię zawody w większej niż Falenica czy Nieporęt odległości od centrum Warszawy. Puszcza Biała to wspaniałe tereny, którymi nie da się znudzić. Bardzo dobrze, że od dziesięcioleci w kalendarzu trwa impreza, która z zasady jest tutaj przeprowadzana. Okazuje się, że kilkudziesięciokilometry dojazd nie jest trudnością

nie do pokonania, nawet dla niezmotywowanych budowniczych tras, jakimi są Michał Segit z Koła PTTK nr 1 przy PW i Basia Szmyt z Koła nr 26 „TRAMP” przy SGH, autorzy tegorocznych zadań. Tę uwagę dedykuję innym organizatorom i budowniczym, trzymającym się kuczowo opłoków stolicy: warto się potrudzić i odjechać nieco dalej, bo tam piękniej, czyściej, puściej, tam są nowe, mało znane tereny.

Impreza odbyła się w samym sercu Puszczy – tam, gdzie jest najpiękniejsza, najstarsza – między Dalekiem a łąkami na obniżeniu dawnego bagna Pulwy, na które lasy spływają po imponującej skarpcie pradolina Narwi. Taką to trasę mieliśmy przebyć: start do etapu I Michała na stacji Dalekie, marsz na północ z wyjściem na Pulwy i powrót koło



„reszty świata” (Alexis). W międzyczasie skonstatowałem z bólem, że trafiło nam się na trasie kilka stowarzyszy. Trudno.

Była jakaś 15-a, gdy po powrocie ostatniego zespołu z TP poszedłem zbierać punkty z wzorcówką. Zajęło mi to nieomal tyle, co start. Z początku w sumie spokojnie, wszystko było gdzie miało być, ale na kolejnym punkcie nie mogąc znaleźć 2 stowarzyszy (kontrolny był, gdzie trzeba, 1 z 3 PS też). Po jakichś 5 minutach szukania po dołkach rezygnuję – w końcu miejscowi tędy też chodzą, a pomysły uczestników też bywają różne. Sprawę trochę utrudnia brak kodów punktów na mapie, którą mam. Podobna historia powtarzała się jeszcze ze dwa razy. No mniejsza, bywa i tak. Po jakiejś godzinie od wyjścia wracam nieco skropiony przelotnym deszczem i oznajmiam panu Wojtkowi, że mi przykro, ale pięćciuznaczonych na mapie PS nie przyniosłem, bo nie znalazłem. Po rzuceniu oka na kartkę z kodami rozdawionych punktów okazuje się, że cztery z nich nie były w ogóle rozdane, a jeden inny został niechcący stowarzyszem innego PK. To nieco uspokaja moje wyrzuty sumienia.

Jako że zbierający TS nie kazali na siebie czekać, opuszczam Choszczówkę samochodem dzięki uprzejmości pana Wojtka w towarzystwie jeszcze pana Tomka z „Azymutu Warszawskiego”, który nie omieszczał wykonać kilku zdjęć na pożegnanie.

Podsumowując – było fajnie mimo chwilowego zamieszania. Chciałbym serdecznie podziękować panom Wojtkowi i Andrzejewi za organizację i wskazówki a kolegom z sekretariatu za współpracę. No i oczywiście Alexisowi za wspólny start w TP. Mam nadzieję, że niedługo uda mi się wziąć udział w kolejnych zawodach.

Jasiek Rolle

fon. Zabrakło dobrego podtytrowania całością, gdyż Wojtek nie potrafił oderwać się od czynności sekretarza, a mógł przecież przekazać je w całości praktykantom.

Nie wiem, co uczestnicy kursu wynieśli z praktyki przy „ZAW-OR”-ze. Na szczęście zainteresował kierownik imprezy, Andrzej Krochmal, który przybył z po-

Na lewej stronie: paski składające się na mapę Wojtka Drodzy. Na prawej stronie: fragment mapy wzorcowej. Widoczne niewielkie wspólne fragmenty na skrzyżowaniach pasków



Chaos na starcie: „luzem” wiszące banery, zablokowany dostęp do sekretariatu, startujący mieszają się z czekającymi

bliskiego startu tras biegowych i zrobił odprawę (dlaczego nie wcześniej?).

Sama trasa okazała się „banalnie” przyjemna, z dreszczykiem niepewności przy lokalizowaniu PK. Ładnie, „zaczep-



Praktyki kursowe w sekretariacie ZAW-OR-u



Andrzej Krochmal i odprawa obsługi rajdu

nie” rozstawione stowarzysze, czytanie lustrzanych fragmentów na zgodność z niezlustrowanymi, wielokrotne PK – to znane zalety tras Wojtka Drozdy.

Teren tu urozmaicony, z mnóstwem szczygółów w postaci dołów i ziemianek pamiętających ostatnią wojnę, mapa podkładowa dobrej jakości – słowem: przyjemnie się tutaj chodzi. Może tylko tym razem za dużo było „niezbędnego” myślenia na starcie ...



Jak widać, warto staranniej wieszać punkty ...

zadania bardzo stylową i praktyczną, drewnianą łychę (*Rafał Adamczyk*)

* ... nie był to mój debiut w rajdach, ale takich kajaków, jak na DyMnie, to żem jeszcze nie doświadczył. Na zawody zorganizowane przez Andrzeja Krochmala i Leszka Hermana-Iżyckiego (oraz wielu bardzo innych znaczących ludzi) z definicji warto się wybierać, bo są fajne (*igor*)

* Etap kajakowy przejdzie (nie waham się użyć słowa „przejdzie” ☺ zamiast „przeplynie”) do rajdowej legendy (*mik*)

* Impreza FANTASTYCZNA. Perfekcja organizacji pod każdym względem. Uprawiać takie zawody to po prostu czysta przyjemność bez względu na osiągnięty wynik (*bikestats.pl*)

* W Kuligowie, letniskowej miejscowości nad Bugiem, czeka nas rodzynek całego rajdu, czyli etap kajakowy [...] Im dalej płyniemy, tym było mokrzej, trzcinniej i ogólnie fajniej (*Ula*)

* Gratulacje dla Andrzeja, Leszka i Bartka za inteligentne (złośliwe) rozstawienie punktów (*Marcin*)

* To, że to fajna zabawa, to już i my wiemy (*darrek284*)

* Impreza jak zwykle okazała się bardzo fajna i dobrze zorganizowana. Z roku na rok rośnie liczba jej uczestników, przyjeżdżają oni na DyMnO nawet z najdalszych zakątków kraju. Andrzej Krochmal i jego koledzy to starzy wyjadacze,



„Pętla szczęścia” na trasie



PK na „pamięciówce” w skansenie w Kuligowie



PK w jadłowcu na trasie ... kajakowej. Obok lampionu zafoliowana mapa

uczestnicy wielu imprez InO, można rzec że profesjonalności. Z pewnością DyMnO wejdzie na stałe do mojego biegowego kalendarza (*Jang*)

CHWAŁA DYMNO!

XII Długodystansowy Rajd na Orientację „DyMnO 2010” Nieporęt, 28–30 maja 2010 roku

Nie wchodząc w opis imprezy i analizę tras, trzeba przyznać, po pierwsze, że liczbą uczestników – 168 – znacznie przewyższa frekwencję naszych kameralnych zawodów na orientację, i, po drugie, zaangażowanie uczestników w czasie imprezy oraz oddźwięk w relacjach z niej nie dadzą się porównać z tym, co się dzieje „na naszym podwórku”. Na dowód przytaczam fragment jednej z relacji, jakże się pojawiły w sieci, oraz godny pozazdroszczenia zestaw powymowianych z innych internetowych głosów pochwał pod adresem organizatorów.

„Punkt A – skraj lasu”, brzmi prosto, jeszcze ładniej wyglądał na „rozwświetleniu”, gdzie był to po prostu róg lasu. Jedyną niewiadomą było bagno, które znajdowało się na północ od lasu. Jednak mokradła według mapy nie były rozległe, ograniczone były od północy kolejnym lasem, tak że jeśli uderzę na punkt od północnego lasu, to będę miał do pokonania około 200 metrów bagna. Wariant najazdu od południa nie opłacał się zupełnie, nawet jakby okazało się, że bagno jest nie do pokonania, to można jeszcze zdobyć punkt wracając się do lasu i jadąc na wschód objechać bagno. Mój błąd polegał na tym, że słabo zanalizowałem „rozwświetlenie”, w rezultacie zacząłem atakować bagno za wcześnie, kiedy dotarłem do przeciwnego lasu, punk-

POTRZEBA ŚWIEŻEGO POWIEWU

XXVI Wielkanocny Rajd na Orientację „AnInO 2010” Warszawa-Falenica, 5 kwietnia 2010 roku



Ten zegar Andrzej Kędziorek wiesza dla tras sportowych

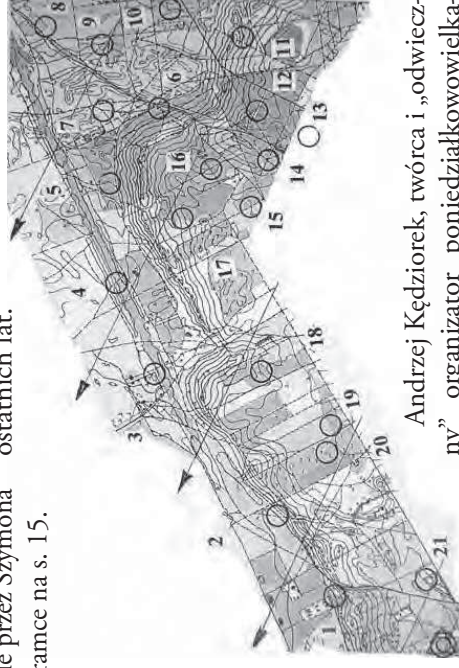
Jak podsumować trasę tegorocznego „AnInO”? Najkrócej trzeba by napisać: to już znamy, ćwiczyliśmy wielokrotnie, a więc powtarzalność; chciałoby się napisać: nuda. Najciekawszym epizodem była chyba sytuacja napotkana na trasie przez Szymona Bijaka, który opisuje ją w ramce na s. 15.

wej, punkt poza mapą, zadanie związane ze szlakiem turystycznym. Zabrakło czegoś ciekawszego, np. elementów krajoznawczych, takich jak ciekawostki z Aleksandrowa, dokąd wiodła jedna z tras ostatnich lat.



Nietypowe, małe punkty często po prostu wisiąły na sękach

Wystarczy spojrzeć na mapę: znowu mnóstwo PK naniesionych na czarno-białe ksero dobrze znanej mapy biego-



Andrzej Kędziorek, twórca i „odwieczny” organizator poniedziałkowowlanocnej imprezy, nie ma łatwo. Przy koncepcji cyklicznych zawodów na tym samym terenie nie da się uniknąć powtórzeń, to jasne. Aby jednak nadfałeniczkimi wydmami pojawił się świeży powiew, proponowaliśmy kiedyś Andrze-



jowi posłużenie się pomocą innych bu-
downiczych, zwłaszcza Janusza i Kuby
Ceglińskich, którzy robią świetne trasy.
Teraz wylania się kolejny pomysł: nowo
mianowani organizatorzy InO to duży



Dyskusje nad wzorcówką. Kto się nie ogolił na święta?



Sportowcy na trasie – punkty były wspólne

potencjał i młodzież. Kilko spośród nich ma już za sobą zbudowanie wysoko ocenionych tras; również innych warto „zatrudnić”: byłby to honor zadebiutować jako budowniczy na imprezie o takiej renomie. Dlaczego, Andrzej, nie powierzyć komuś z tego grona trasy „AnInO 2011”? Czasu dużo, teren określony, mapy są, niech próbują. Pod Twoim nadzorem, oczywiście.

Nie byłby to żadnym wypadku krok do wycofania się przez Andrzeja z organizowania tradycyjnego rajdu, taką mam nadzieję. Jego życzenia składane zgromadzonym w kółko uczestnikom, świąteczne jajeczko w różnych stanach skupienia, drożdżowa babka na poczęstunek – to coś oczywistego, tradycyjnego i potrzebnego w świątecznych dniach każdorocznej wiosny. Dobrze się tu czujemy, Andrzej dba o rodzinną atmosferę i ma dla wszystkich uśmiech. To również dobra okazja do wręczania medali i trofeów najlepszym w rywalizacji o tytuł Turystycznego Mistrza Warszawy i Mazowsza w Marszach na Orientację, do podsumowań plebiscytów na najlepsze imprezy i najlepsze trasy poprzedzającego roku.



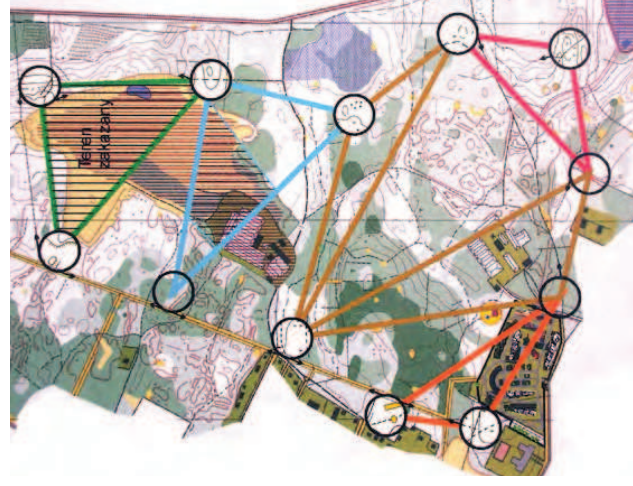
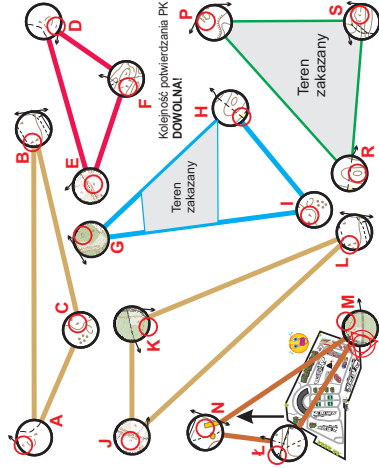
CLAY OR NOT CLAY

XII Wiosenne Marsze na Orientację „WiMnO 2010” Marki-Pustelnik, 23 maja 2010 roku

Trasa Darka Walczyń o niezbyt jasnej nazwie „Dół or not dół”, ale z bardzo dobrym pomysłem, zgromadziła na starcie stałych uczestników. Darek ulokował startometę „WiMnO” w pobliżu cegielni w Markach i olbrzymiej kopalni gliny, „sprawczy” znacznego zniszczenia krajobrazu na obszarze lasów gminy Marki.

Pomysł Darka dobrze pokazuje mapa (wyżej): 6 trójkatów należało powiązać ze sobą wspólnymi wierzchołkami: 2 – jednym, 2 – dwoma i 2 – wszystkimi. Na wzorcowce (niżej) widać, jak w rzeczywistości układało się to powiązanie. Żeby było łatwiej, przy kółkach z treścią mapy, czyli wierzchołkach trójkatów, strzałki podawały kierunki na wierzchołki kolejnych trójkatów. Do tego trzy zadania dodatkowe (w tym pytanie o feralną glinę) ... i tyle. W sam raz na wdzięczny spacer w słoneczną majową niedzielę.

* Clay (ang.) glina.



Park Lesny Bródno

UWAGA!
 - fragmenty map są w różnych skalach i mają miejsca wspólne
 - PK 5 podaj liczbę wymienionych zwierząt podawanych (na tablicy)
 - LOP podaj gatunki drzew opisanych na stanowiskach obok LOP

ZADANIE
 1. Podaj wymiary, majacanu w grodzie na Bródnie.
 2. Podaj nazwę ulicy (najbliższej) na zach. od startu.
 3. Podaj odległość w m między PL9 i PL11 (±10m - 1pkt karany)
 4. Podaj gatunek drzewa z PK 13

HKT, TREP* PTTK

SOLO". Trasa, pomimo nieduzego i licznie zagęszczonego niedzielnymi rowerzystami, piechurami, rodzinami z dziećmi i pieskami terenu, bardzo ciekawa, trudności w nawigacji powodowała aktualizacja mapy z 1995 roku, od tego czasu w lesie pojawiło się sporo nowych ścieżek. Ponadto budowniczy wymyślił cztery zadania (standardowe zadanie na obliczenie odległości dwóch punktów, podanie gatunku drzewa z PK, wymiarów majdanu grodu na Bródnie i nazwy ulicy najbliższej na zachód od startu). Warto zwrócić uwagę na nietypową LOP-kę – prowadziła kładką na bagnie, a zamiast normalnego podbijania punktów trzeba było podać nazwy dwóch drzew opisanych na stanowiskach obok LOP".

Skupienie trasy na niewielkim obszarze, tylko 35 lampionów w terenie – okazało się to wystarczające na ciekawą trasę z problemami, głównie z powodu punktów stowarzyszonych

SPÓJRZENIE POZA MAPĘ

Stowarzysze, przebitki, lustra, minuty, punkty, miejsca, puchary ... Ileż to razy widzieliśmy stateczne skądinąd osoby szalenie wbiegające na metę i taranujące co (a przede wszystkim kogo) się da, by tylko zdążyć przed „ciężkimi” minutami? Czy ten sportowy aspekt imprez na orientację nie powoduje, że czasem zatracamy się w walce o najwyższe miejsce, o lepszy wiersz w tabelce na koniec sezonu? Może warto czasem spojrzeć poza mapę, poza kartę potwierdzeń, bo może obok nas jest coś ciekawego, wartego głębszego poznania albo wręcz wymagającego naszej uwagi, zaangażowania, a nawet interwencji?

Słońko przygrzewa, błękit nieba i wiosenna zielen drzew cieszą, ścieżka nawet ☺ zgadza się z mapą, a w oddali wylania się poszukiwany pomnik lotników z 1944 roku. Oczom ukazują się jednak coś jeszcze: „hmm, wygląda jak jakiś bezdomny, co zalega w środku lasu” – pada komentarz; „hmm, ale co bezdomny robiłby w środku lasu?” – pojawia się odpowiedź, w gruncie rzeczy dość logiczna. Podejrzmy bliżej, a tu – niespodzianka (!). Na środku piaszczystego duktu leży mężczyzna. Szczelnie okutany w czapkę i ciepłą kurtkę, pod głową siateczka, a obok zdjęte obuwi. Chwilę zajmuje nawiązanie łączności i ustalenie, że niewiele da się ustalić. Grunt, że człowiek przytomny i nie wykazuje widocznych uszkodzeń. 112 – przekażą sprawę na najbliższy posterunek. W tym czasie można zgarnąć punkt z pomnika, a „znajomy” nadal się wyleguje. Po chwili oddzwaniają policjanci – patrol ma zaraz przyjechać. Po chwili faktycznie przyjeżdża radiowóz, panowie usiłują nawiązać łączność z leżącym – efekt podobny. Będą coś chcieli? Nie, to fajnie, można lecieć dalej zbierając punkty.

Przez to skrzyżowanie przewalały się tłumy. Wyglądało na to, że człowiek leżał tam już dłuższy czas. W czasie oczekiwania na przyjazd policji przechodziły rodziny, będące na świątecznym spacerze, rowerzyści, motocykliści i kolejni ekipy z rozgrywanych akurat zawodów w ramach InO – nikt nie patrzył w stronę leżącego, nikt się nim nie zainteresował. Jedyny komentarz, jaki się przez te około 20 minut pojawił, był zbyt prostactki, by go przytaczać na łamach „Azymutu”. Smutne jest to, że padł z ust uczestnika InO.

Nie było potrzeby skomplikowanej akcji reanimacyjnej. Zwykle zainteresowanie się, czy drugiemu człowiekowi się nic nie stało. Jeden prosty telefon. Fakt, że 20 minut powodowało, że na metę docierało się już w limicie spóźnień, punkty więc leciały ...

Stowarzysze, przebitki, lustra, minuty, punkty, miejsca, puchary ... Może jednak warto czasem spojrzeć poza mapę ...?

Szymon Bijak (BambInO)



TROCHEŁ RAZEM, A TROCHEŁ OSOBNO (???)

Jakiś czas temu redaktor „Azymutu Warszawskiego” poprosił mnie, bym napisała artykuł na temat „Lilijki 160”, o roboczym tytule „Trochę razem, a trochę osobno”. Dotyczyć miał specyfiki naszej imprezy – imprezy harcerskiej. Pomyślałam sobie, że z pierwszą częścią tematu sobie poradzę – RAZEM. Ale OSOBNO? Co znaczy OSOBNO w kontekście rajdu na orientację, który właśnie łączymy, a nie dzielimy tak różne środowiska? Na który przyjeżdżają



Autorka artykułu, Aleksandra Bereżańska

dziesiątki osób nie tylko z harcerstwa, ale i spoza, a nawet z różnych organizacji harcerskich, bo przez „Lilijkę 160” przewinęli się harcerze zarówno z ZHR, jak i ZHR oraz SH. Że o całej rzeszy „niezrzeszonych” nie wspomnę. Jak podzielić uczestników na „nas” i „ich”? Czy „my”, to ci mniej zaawansowani, a „oni”, to ci, którzy spędzają z mapą każdy weekend? No, chyba nie, bo przecież na każdej imprezie są i tacy, i tacy. Więc może „my” to po prostu harcerze? Chyba też nie, czego przykładem jest nasz najwierniejszy uczestnik, obecny na każdej edycji, harcerz i „stary wyjadacz” równocześnie, Sławek Otap. Nie umiem dokonać podziału. Dla nas, organizatorów, „Lilijka 160” to impreza dla wszystkich, na której wszyscy są RAZEM i mimo że harcerze ją wymyślili, harcerze ją organizują, to wszyscy są równie mile widziani.

Co wobec tego skłoniło redaktora do zasugerowania takiego tytułu i poruszenia kwestii OSOBNO? Nie wiem, bo ja nie powiedziałabym „OSOBNO”. Powiedziałabym „TROCHEŁ INACZEJ”. „Lilijkę 160” od innych tego typu imprez nie różni nic takiego, a równocześnie sporo. Różnią uczestnicy, których przekrój wiekowy jest nieco większy, bo w dużej mierze stawiamy na dzieci. Trasom TP,

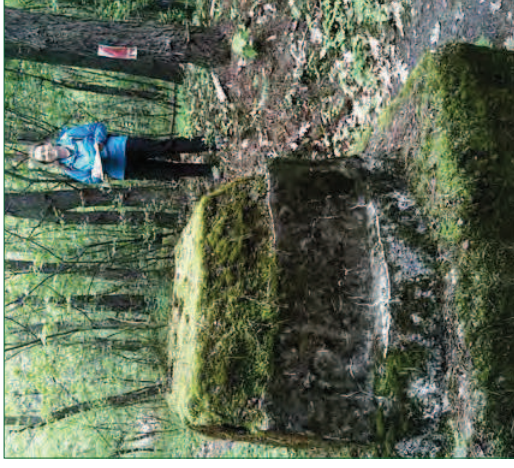
RETRO-SOLO

Rajd na Orientację
„10 x SOLO 2010”

Warszawa, Park Leśny Bródno,
9 maja 2010 roku

„10 x SOLO” i start zespołów wieloosobowych? To sprzeczność, dawno podnoszona w relacjach z tej cyklicznej imprezy. Już przecież wiecej temu „odpowiła się” od swojej sportowej rodzicielki polegającej na kolejnym pokonywaniu tej samej trasy biegowej przez członków 10-osobowej drużyny. Może pora na nową nazwę, bo obecna myli? Albo wręcz przeciwnie, na wprowadzenie „bolesnej” konsekwencji nazwy (może obciętej o formalne „10” albo zamienionej na „2” i budowanie 2 etapów) w postaci wymagania startu w zespołach jednoosobowych? Byłaby to jedyna w cyklu TMWiM impreza solowa, jak odpowiednik „Matni” na arenie ogólnopolskiej. Warto o tym pomyśleć, coś w koncepcji zmienić, odświeżyć.

Tym bardziej, że łatwo wyczuć, iż „10 x SOLO” przeżywa od kilku lat kryzys, stoi na zakręcie i przyszłość tej imprezy jawi się jak seria znaków zapytania. Zmieniający się budowniczo wie to też jeden z objawów braku stabilnej linii rozwoju i dynamiki nowych pomysłów. Wymienne budowanie tras przez Wojtkę Drodzę i Piotra Orlańskiego, a w tym roku Andrzeja Krochmala, niekoniecznie służy utrzymaniu wspólnego mianowni-



Lasek na Bródnie obok grodziska kryje różne intrygujące obiekty

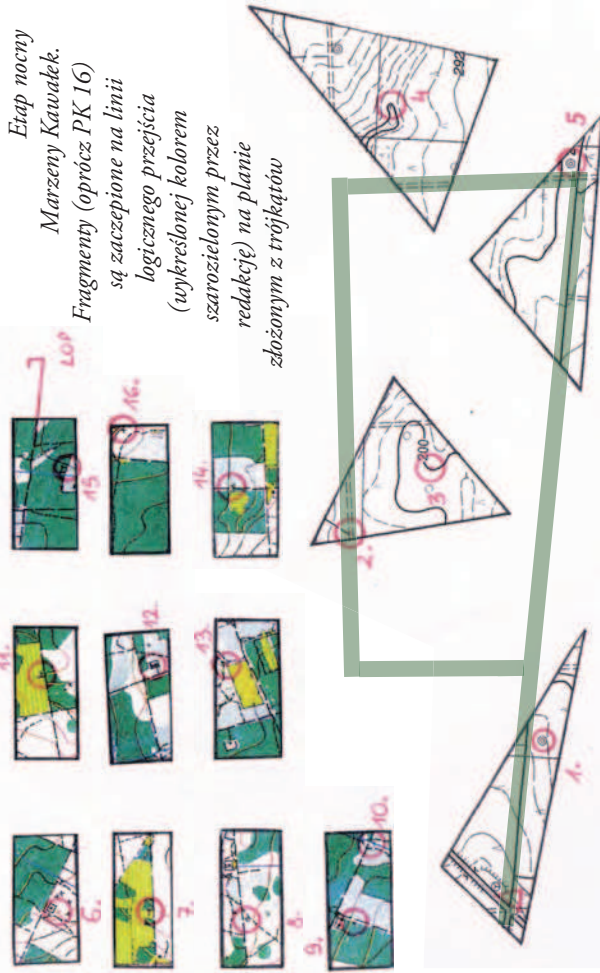
ka kolejnych edycji. Przechodząc do konkretów 2010 roku, warto odnotować powrót Andrzeja jako budowniczego, bo ostatnio na ogół organizował imprezy, zarzucałszy osobiste robienie tras.

Już sam rzut oka na mapę przywoływał klimat dawnych tras Andrzeja: ta sama grafika mapy, charakterystyczne ręczne pismo, podobny typ zadania. Na pewno Andrzeja „wycisnął”, co się dało, z niewielkiego i mało ciekawego lasu na warszawskim Bródnie.

Oto, co o „10 x SOLO 2010” napisała na swoim blogu Basia Szmyt, tegoroczna kursantka i zdobywczyni uprawnień organizatora i animatora imprez na orientację:

„Na czarno-białą mapę składało się 7 wycinków nachodzących na siebie o różnej skali ułożonych w tekst „10 x

Etap nocny
Marzemy Kawatek.
Fragmenty (oprócz PK 16)
są zaczeplone na linii
logicznego przejścia
(wykreślonej kolorem
szarzielonym przez
redakcję) na planie
złożonym z trójkątów



chodząca” nie tak wiele imprez w roku, że nasze środowisko lubelskie jest w stanie zrobić InO ogólnopolską o przyzwyczajonym (moim zdaniem bardzo dobrym, wysokim) poziomie etapów.

O ogromnym pechu, wręcz nieszczęśliwym, mogą również mówić organizatorzy, gdyż ponieśli w czasie jej trwania dotkliwie straty materialne. Okazało się, że do zamkniętej na czas etapów dziennych szkoły ktoś się włamał i ukradł sprzęt komputerowy przywieziony do obsługi imprezy. Nikogo nie wykryto – o tym dowiedziałem się kilka miesięcy później od kolegów z Lublina – mimo że sprawca zostawił ślad w kamerze monitorującej non stop wejście do szkoły.

Na koniec przytaczam fragment podsumowania imprezy pióra jej kierownika, Pawła Jamroza:

„Myślę, że największą wygraną LubelInO jest to, że udowodniłmy wspólnie,

że nasze środowisko lubelskie jest w stanie zrobić InO ogólnopolską o przyzwyczajonym (moim zdaniem bardzo dobrym, wysokim) poziomie etapów.

Jak na InO ogólnopolską, było kame-ralnie (być może zbyt mała reklama, no i zamieszanie i ścisk w kalendarzu ogólnopolskim), ale pewnie miało to swój klimat.

Niestety kradzież laptopów rzuciła cień na ten klimat ... Nie chcę się na ten temat mocno rozpisywać ... Napiszę, że była i jest to dla mnie ogromna porażka osobista, że do czegoś takiego doszło ... Na pewno ta sytuacja mocno podcięła mi ochotę organizacyjną ...

Mam nadzieję, że przejdzie mi to niedługo i jeżeli nie ja, to może ktoś inny w przyszłym roku w okolicach Lublina zorganizuje ogólnopolską InO ☺”.



Szkolenie młodzieży z zasad imprez na orientację w ramach „Lilijki 2010”

TD, TM i TU poświęcimy równie dużo uwagi, jak TS, TZ i TJ, dbając o to, żeby również dzieci znalazły coś dla siebie. Organizujemy szkolenie, bo część z nich na InO jest pierwszy raz, co rzadziej się zdarza na innych imprezach z kalendarza, jak sądzę.

Co jeszcze nas różni? Myślę, że nasze próby tworzenia tras niebanalnych, które są paradoksalnie pewnym ukłonem w stronę mniej zaawansowanych uczestników. Mam tu na myśli niebanalność zadań, które należy rozwiązać, aby odnaleźć wszystkie punkty. Niejednokrotnie jesteśmy krytykowani za długie opisy, trudne zagadki, choć na koniec okazuje się, że wszystko da się zrobić. Gdybyśmy zrobili trasę prostą, bez

kończoności „główkowania”, część tych, którzy na InO bywają częściej, złapałaby mapę i pobiegła w las, bo na ogół w tym lesie była już kilkanaście razy, a czasem nawet tworzyła mapę terenu, którą się posługujemy. A ci, którzy są tu po raz pierwszy, z miejsca straciliby motywację do dalszego współzawodnictwa. Natomiast gdy na starcie wszyscy siedzą, kreślą, myślą, kombinują, odnosi się wrażenie, że szanse są równe. I że wszyscy grają RAZEM.

Jest jeszcze coś, co zauważam u nas częściej niż na innych InO, a co wynika właśnie z przypadkowości części uczestników, z tego, że przyjechali, bo ich drużyna jechała, bo znajomi ich namówili itd. i to nic, że nie wiedzą, co to jest kom-

pas i w którą iść stronę. To coś, to oprócz współzawodnictwa dobra zabawa, która nawet jest od niego ważniejsza. To chęć pobycia w lesie, zrobienia czegoś innego niż zwykle, sprawdzenia siebie. To nie jest konieczność zwycięstwa, bo punkty w klasyfikacji generalnej się nie liczą, a nawet jeśli, to nie mają znaczenia. Idzie za tym mniejszy stres, mniejsza gorycz porażki i miłsze wspomnienia po imprezie, a dla wszystkich ciepłjsze słowa, czyli to wszystko, co buduje atmosferę. Z drugiej strony mamy też wspomnianych już „starych wyjadaczy” (przepraszam za określenie), którym bardzo zależy na punktach, na wygranej. Takich ludzi też bardzo potrzebujemy, by pokazać tym pierwszym, że udział w InO może być czymś więcej niż formą spędzenia wolnego czasu. Że może być pasją.

Oczywiście nie uciekamy od tego, co wyróżnia nas najbardziej – od symboli harcerskich. Sama nazwa „Lilijka 160” wskazuje na charakter rajdu, a elementy harcerskie pojawiają się zarówno



Slawek Otap (po lewej), jeden ze zwycięzców zawodów

w pomysłach na trasy, w szczególności dla młodszych, jak na przykład mapa w kształcie krzyża harcerskiego; jak i na poziomie organizacyjnym, co wyraża się w naszym umundurowaniu, kominku itp. Albo w decyzjach, jak na przykład przewanie tegorocznego rajdu odbywającego się 10 kwietnia, by uświadomić młodszym harcerzom, że stało się coś ważnego, ważniejszego od zabawy. I przede wszystkim w symbolu, jakim jest krąg harcerski, którym kończymy nasz rajd. Krąg, który dla wszystkich jest zawsze otwarty. Tak, jak „Lilijka 160”.

Aleksandra Bereżańska

*

Jako „sprawca” (czego się bardzo cieszę) powstania artykułu Oli i „wywołany do odpowiedzi” muszę się bronić, a właściwie bronić mojego wrażeń z wielokrotnego udziału w „Lilijce” (poza bieżącym rokiem, gdyż kolidowała z zawodami Pucharu Polski na Pomorzu Zachodnim) streszczone w prowokacyjnym tytule „Trochę razem, trochę osobno” niejako narzuconym autorce. Ola kwestionuje „osobno”. To bardzo dobrze, bo kierownik imprezy powinien czynić wszystko, by ona integrowała uczestników, a nie dzieliła. Tak się na pewno dzieje i ciężej się dostrzeżona została rola „starych wyjadaczy” jako nosicieli nie najgorszego chyba wzorca spędzania wolnego czasu. Cóż, w miarę upływu lat, z „wysokości” swoich dodatkowych 10 procent za czas pokonania trasy trzeba się przyzwyczajać, że jest się traktowanym trochę jako obiekt do podpatrywania, taki interesujący di-

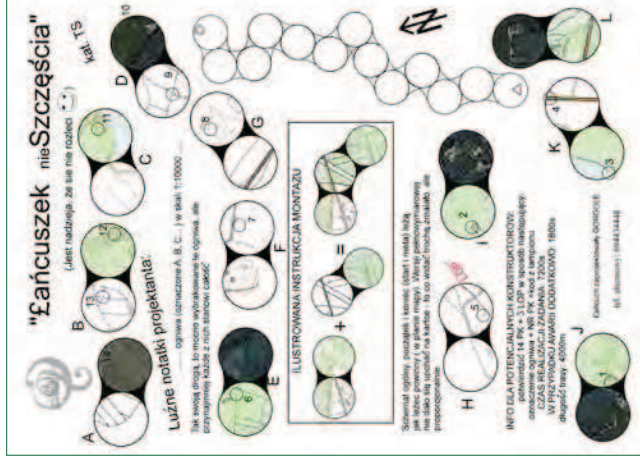
Impreza zadebiutowała bardzo udanie, jeśli chodzi o najważniejsze – poziom tras przygotowanych dla uczestników. Były interesujące, nietatwe, zaskakujące w szczegółach.

Jedynie może pierwszy etap nocny, o charakterze rozgrzewkowym, odstawał od pozostałych. Pierwszy etap dzienny, autorstwa Marka Gorgola, nosił nazwę „Pocwiartuj węża, czyli sadystyczne skłoności Inowca”. Wąż był, zgodnie z tytułem. Ale z ćwiartowania nici, bo Marek zakazał cięcia mapy. Widzę w tym poważną niekonsekwencję jako miłośnik ćwiartowania map w celu przywracania im logicznego porządku. Wąż okazał się ślizny i gustomnie pokręcony, tylko to kalkowanie... ale nie dało się bez kalki skleić trasy w całość. Po prawidłowym

złożeniu mapy pozostawał już tylko problem z podstępnymi stowarzyszeniami, co widać np. na fotografiach obok. W sumie – trasa bardzo sympatyczna, niebanalna wariacja na temat popularnej kiedyś mapy-tasiemki.

Jeszcze ciekawiej zrobiło się na „Łańcuszku nieSzczęścia” Kasi i Marka Gorgolów. Przejrzysty schemat przejścia, jasna zasada nałożenia się w każdym kółku dwóch rodzajów mapy – z poprzedzającego i kolejnego ogniwa łańcucha – to atrybuty tej trasy, w odróżnieniu od poprzedniej rozwiązywanej na bieżąco, w miarę przenoszenia się do kolejnych kółek. Brawo!

Ostatnia trasa – nocny etap Marzeny Kawalek „Tajne przez poufne” – to przykład, jak można zrobić coś interesującego i zaskakującego w najbardziej prosty spo-



sób z możliwych. Mapa składała się zaledwie z kilka fragmentów, ale nietatwo było złożyć je w całą trasę (pomogła narzucona przez Marzenę kolejność przejścia PK 1-5 – okazało się, że „wszystko” oprócz PK16 rozgrywało się na czworoboku duktów i dróg leśnych odpowiadającym tej kolejności). „Smakowicie” szczegółowy to m.in. początek LOP w PK12 i PK16 tuż koło startu, w przepuszcie pod szosą.

Niestety, frekwencja „I LubellnO” okazała się dziwnie skromna, zważywszy zwłaszcza na to, że w kalendarzu „Ino-



UDANY DEBIUT POD LUBLINEM

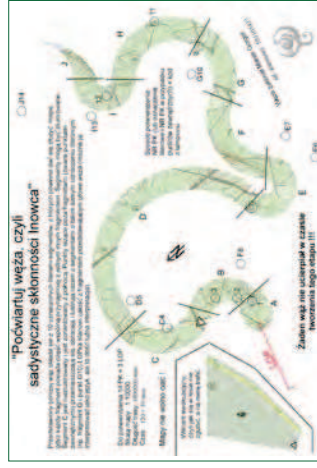
I Lubelskie Marsze na Orientację
„LubelInO 2010”

Kreznica Jara, 23–25 kwietnia 2010 roku

Kwietniowa załoba narodowa zaburzyła wiele imprez. Były skracane, przesuwno ich terminy, a nawet odwoływano. W szczególny sposób dotknęło to Radomski Maraton na Marszach na Orientację, który najpierw został przesunięty z 16–18 kwietnia na 23–25 tego miesiąca, a następnie odwołany. Redaktor „Azymutu”, z zarezerwowanym weekendem na wieloetapową imprezę, skorzystał więc z zaproszenia Klubu Imprez na Orientację „Inochodziec” przy Oddziale Miejskim PTTK w Lublinie



na pierwsze w historii „LubelInO” pod kierownictwem Pawła Jamroza.



Stowarzysz w pobliżu mety I etapu „Poczwartnij sobie węża ...” (powyżej mapa). Na mecie Kasia i Marek Gorgolowie, autorzy etapów dziennych. Kasia ma na plecach prawidłowy PK. Takie zlokalizowanie punktu wymagało – dla uwyrodniania szans zawodników – „umieruchomienia się” nosicieli do czasu przybycia ostatniego zespołu. Na stronie prawej – mapa II etapu. W schemat łaniucha należało wpassować pary ogniu wpisane dookola. Dalej po prawej – schemat nakładania się ogniu



W rajdach „Lilijka 160” zdecydowanie przeważają bardzo młodzi uczestnicy

nozaur, który przeżył kataklizmy i warto go podejrzeć, jak to zrobił. Stwierdzam to i z przekąsem, i z pewną dumą.

Może więc przesadziłem z tym „osobno”. Ale ono się bierze w dużej części z tego, co phm. Ola trafnie wypunktowała w swoim tekście: „Lilijka” to impreza głównie dla bardzo młodej młodzieży, najczęściej debiutującej w marszach na orientację, przy czym to młodzież harcerska – takiego procentu uczestników w szarych mundurach z lilijkami nie ma na żadnej innej imprezie. W rzeczywistości więc dwa światy: absolutnych debiutantów w wieku nastu lat i „starych wyjadaczy” koło 30-ki, 40-ki, 50-ki i 60-ki rozdzielają się bardzo wyraźnie. Trasy „zawodowców” na ogół rozciągają się z trasami debiutantów, nie pamiętam wspólnych startów i met, nawet w bazie, czyli szkole, częściej posiadujemy sobie tylko na koartarzu niż mieszkaamy na salach z harce-

rzami, bo nie zostajemy na nocleg; rzadko więc nawet jest okazja do włączenia się w integracyjny krag harcerski.

Nie wiem, czy miałbym w takiej sytuacji jakąś konkluzję i czy jest ona w ogóle konieczna. Bo chyba dobrze jest tak jak jest: cieszymy się z tradycji „Lilijki” z jej dobrym poziomem i interesującymi trasami; cieszymy się, że środowisko harcerskie nie ogrodziło się w hufcach i drużynach, a wręcz przeciwnie – weszło w cykl TMWiM i nieustannie zaprasza wszystkich na doroczny rajd. Może tylko warto by sobie życzyć lepszego przenikania się środowisk, bo mam wrażenie, że na innych imprezach mazowieckich widzi się zbyt mało przedstawicieli środowiska harcerskiego.

Razem? Tu się zgadzamy, i dobrze. Osobno? Tu nie ma zgody. Jednak czuję, że trochę ...

Tomasz Gronau



RELACJA NIE-UCZESTNIKA

XII Rajd na Orientację „Lilijka 160” • **Wesoła, 9–11 kwietnia 2010 roku**

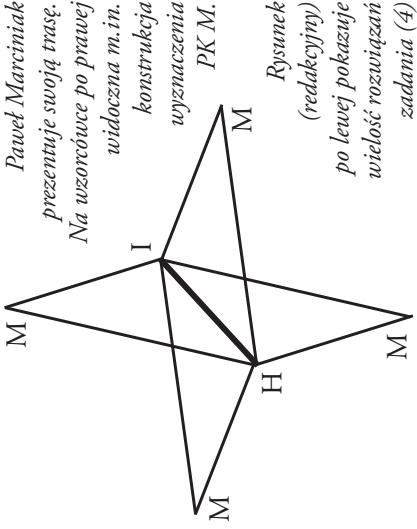
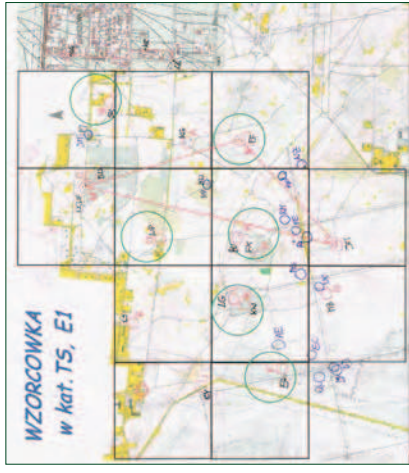
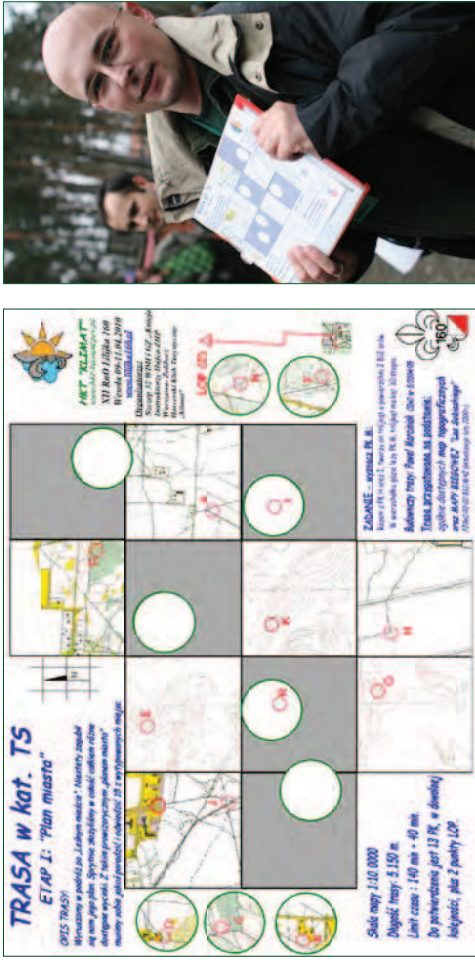
Jako pozbawiony możliwości bezpośredniego wzięcia udziału w tegorocznej „Lilijce 160”, mogłem się (z żalem) oddać jedynie analizie map. Takie teoretyczne uczestnictwo pozwoliło mi jednak na kilka refleksji, a nawet zabieg „czepialstwa”, o czym poniżej.

Trasy wydały mi się świetne, na dobrym „lilijkowym” poziomie. I różniące

się od siebie w pomysłach – ważne w przypadku rozgrywania bezpośrednio po sobie. Pierwsza, „Plan miasta” Pawła Marciniaka, to apetyczna, bardzo pracownie wypreparowana częściowo z treści (podziw za olbrzymi wysiłek!) pełnych map jakby szachownica, uatrakcyjniona pięcioma wyciętymi kółkami wyrzuconymi na bok – do dopasowania; plus LOP-ka. Patrząc na takie zadanie, aż chce się porwać mapę i biegnąć na trasę, która wręcz kusi. Ale tutaj mam „szpileczkę”: Paweł okazał się niezbyt mocny z geometrii i pogubił się w zadaniu dodatkowym o treści: „Wyznacz PK M. Razem z PK H oraz PK I tworzy on trójkąt o powierzchni 2812 arów. W wierzchołku, gdzie leży PK M, trójkąt ma kąt 30 stopni”. Takie zadanie ma 4 rozwiązania (obok na rysunku). Tymczasem wzorcówka pokazuje tylko jeden PK M. Gdybym był na trasie, miałbym prawo szukać go w 4 miejscach – i co? BPK połączony ze stratą czasu?

Wprawdzie najbardziej południowy z tych czterech wypadł już nawet poza kartkę mapy, ale skąd niby miałbym wiedzieć na pewno, że tam nie należy szukać? Na mapie nie ma żadnych informacji co do tego, że należy rozpatrywać tylko jedno z czterech rozwiązań zadania.

Trasa druga, Oli Bereżańskiej, o nazwie „Sydney”, mogłaby zwyciężyć w konkursie estetyki map. Piękne żagle opery w Sydney posłużyły Oli za kontury wycinków mapy,



która przybrała kształt tego najpiękniejszego budynku świata. Podstawę obiektu tworzy mapa topograficzna, żagle – mapa biegowa. Niektóre żagle wiatr odwrócił lustrzanie. Trzeba było znaleźć przejścia między wycinkami i powiązanie z podstawą, by móc pokonać tę trasę.

Trzeciej trasy nie było. Na imprezie harcerskiej rozgrywanej 10 kwietnia 2010 roku nie wypadło postąpić inaczej, jak odwołać wieczorne wyjście do lasu.

Etap II „Sydney” Oli Bereżańskiej